

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Właściciele: Dr Michał Danielak i ks. Andrzej Szponder.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza
półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adresem:
Administracja „Obrony ludu“,
Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Zakaz języka niemieckiego w armii węgierskiej.

Minister honwedów, baron Feyerwary, wydał rozkaz, ażeby żołnierze i podoficerowie w pułkach węgierskich nie używali ani w stosunkach urzędowych, ani pomiędzy sobą języka niemieckiego, lecz wyłącznie madziarskiego, lub w pułkach chorwackich, chorwackiego.

Więc Węgrzy mogą się obejść bez języka niemieckiego w szkołach, w urzędach i wojsku, a szkoły nasze jak długo jeszcze będą wtłaczały język, a z nim i ducha najzaciętszego wroga-Niemca w naszą działość? Jeżeli nacisk kładzie się na naukę języka niemieckiego w szkołach ludowych, i to większy nacisk — co tem smutniejsze — aniżeli na bliższy nam język ojczysty, to tym sposobem zatruwa się już w młodych pokoleniach serce i ducha narodowego. Dziecko przychodzi do fałszywego przekonania, że język ten obcy lepszy musi być od jego pięknej mowy polskiej, a mimo, że się go niechętnie uczy, lekceważy sobie naukę własnego języka, bo lekceważyć uczy go szkoła terazniejsza.

Winy tej nie przypisujemy naszemu gorliwemu i patriotycznemu nauczycielstwu, ale przepisom, jakimi są oni skrzępowani. Donoszą nam z prowincyi, że niektórzy inspektorzy szkolni (Polacy!) za miarę postępów w szkole biorą postępy, poczynione w nauce »niemieckiego«. Ta szkoła w nich za lepszą uchodzi, w której dzieci lepiej są germanizowane (niemczone)! Hola, panowie! nie tędy droga do narodowego wykształcenia! Zagłównijcie do prze-

pisów »Komisyi Edukacyi« i nauczcie się, jakie drogi ona wytyczyła narodowemu wykształceniu.

Nie przeczymy, że znajomość języka niemieckiego jest przydatną Polakom; ale jest ona przydatną tylko tym, którzy mają lub mieć mogą jakąś styczność z narodem niemieckim. Wieśniakowi i mieszczaninowi na nie ona się nie zda, a o tem, że przy wojsku można prędzej awansować na frajtra lub kaprała, to lepiej nie mówmy. Uczeń, ukończywszy czwartą klasę, nie umie po wakacjach ani połowy tego, czego go uczono, a nim wyrośnie i zostanie rekrutem, ani setna część nie zostanie mu w głowie. Trud zatem w dzieciństwie podjęty idzie na marne.

Mogą nam zarzucić, że tym, którzy do gimnazyum lub innych szkół idą, »niemieckie« jest potrzebne.

Jeżeli już tego chcecie, aby szkoła ludowa przygotowała do szkół średnich, to takie przygotowanie powinno się ograniczyć do najniezbędniejszej tylko znajomości czytania, pisania i rozumienia małego zasobu wyrazów. Więcej jest zbyteczne. Mówić po niemiecku nie nauczy się dziecko w naszej szkole przy największych chęciach nauczyciela, a co powtarza, to wszystko mechanicznie, pamięciowo nabyte, a jako takie nie trwałe.

Szkoła średnia niech rozpocznie naukę tego języka na nowo i gruntownie. Czasu na to jest dosyć i nauka raźniej pójdzie, bo umysł dziecka, więcej rozwiniętego przy pomocy języka ojczystego, będzie bystrzejszy i pojętniejszy. Domagamy się zatem z całą stanowczością, z redukowania języka niemieckiego w szkołach ludowych do najskromniejszych rozmiarów w imię słuszności i dobra narodu. Ci, do których to należy, niech nie czekają, aż dziatwa galicyjska pójdzie za przykładem swych rówieśników w Poznańskiem i w Królestwie Polskiem.

Pod Grunwaldem.

(Ciąg dalszy).

W polskiej linii bojowej zajęli Polacy lewe, Litwini prawe skrzydło. Na prawem skrzydle stanęło 40 chorągwi litewskich i ruskich wraz z posiłkami tatarskimi, na lewem uszykowało się 51 chorągwi polskich wraz z zaciężnymi hufcami z Polski, Czech, Moraw i Śląska. Jedna chorągiew składała się z samych Morawian, których przyprowadził Jan Jencykowiec, także Morawianin, wywdzięczając się Jagielle za dobrodziejstwa, ojcu jego wyświadczone. W chorągwi Gniewosza z Dalewic, podstolego krakowskiego, oraz we wszystkich hufcach pieszych polskich, litewskich i ruskich było wielu rycerzy sierniężnych, gdyż wtenczas jeszcze sukmany chłopskiej nie pozbawiono prawa stawania do boju pierś obok piersi z herbowem rycerstwem.

Armia krzyżacka składała się z 52 chorągwi, przeważnie liczniejszych niż chłopskie, nadto ze znacznej liczby piechoty i artyleryi. Siły zatem obustronne były dość równe, a gdyby nawet

Polacy byli liczniejsi, Krzyżacy za to celowali doborem i uzbrojeniem, oraz wyborną, jak na owe czasy, artylerją. Nowsze badania obliczają, iż samej jazdy było w wojsku krzyżackim 17.000, w armii polskiej 23.000. Ilość zatem ludzi dochodziła z pewnością do 100.000 u każdej strony.

Już oba wojska stały naprzeciw siebie w szyku i zupełnej gotowości do boju, już nawet pojedyncze zagrały między niemi harce, bitwa się jednak nie rozpoczynała. Krzyżacy nie rozpoczęli jej dlatego, że czekali na wyjście całej armii polsko-litewskiej z zarośli, Jagiełło z powodu, że był stroną wyzwaną, a nie wyzywającą. Po długiej modlitwie król ze spokojem słuchał wieści gońców oraz uwagi Witolda, że należałoby już bój rozpocząć, nie dając na to żadnej odpowiedzi.

Ta flegma królewska doprowadzała Krzyżaków do rozpaczliwej. Krzywili się też na zwłokę gorętsi rycerze, a Witold nie posiadał się z niecierpliwości. Wszakże tam, po drugiej stronie wąwozu, pomiędzy tem zniechęconem krzyżactwem, miał on wielu osobistych nieprzyjaciół, śmiertelnymi względem niego obarczonych winami. Jeden z nich, niejaki Sonnenberg, otrul mu dwóch synów, pozostawionych w Królewcu jako zakładników, drugi, komtur Markward Salzbach, nazwał go kiedyś zdrajcą i matkę sromotnemi słowy mu zelżył. Takich osobistych wrogów miał prawie każdy z rycerzy, tak z jednej jak i z drugiej strony. A Jagiełło tak się ociąga, tak bitwę zwleka!

Nareszcie i on się ruszył, i przywdziawszy zbroję, pojechał do wojska. Wydał hasło »Kraków i Wilno«, zezwolił rycerstwu dla wzajemnego rozpoznawania się włożyć przepaski ze słomy, poczem rozpoczął pasowanie zbiegającej się szlachty na rycerzy. Ukończywszy tę czynność, która zabrała niemało czasu, zwrócił się do rycerstwa i zagrzął je krótką przemową, przypominając każdemu rycerską powinność i cnotę. Wzruszeni rycerze poprzysięgli zwyciężyć lub zginąć. Nareszcie, odbywszy jeszcze raz spowiedź na koniu, król zmienił wierzchowca i wydawał różne polecenia.

W tem wszczął się ruch w obozie nieprzyjacielskim, odezwały się trąby i wkrótce potem przybywa do Jagiełły dwóch heroldów, niosących dwa obnażone miecze, jako dar od wielkiego mistrza z szyderczem wezwaniem do boju. »Mieczów mi nie brak — odpowiada Jagiełło z godnością — ale przyjmuję i te na znak wróżby, bo zwyciężony tylko miecze daje«.

Niektórzy historycy tłumaczą to ofiarowanie mieczów jako obyczaj rycerski. Odezwanie się jednak heroldów, wedle listu Jagiełły: »Posyłamy ci dwa miecze, abyś się mógł lepiej bronić«, świadczy, że tu chodziło nie o dopełnienie jakiegoś obyczaju, nieznanego zresztą współczesnym kronikarzom, lecz o proste dokużenie królów w twarz rzuconem szyderstwem.

Po tej zniewadze król dał znak do rozpoczęcia bitwy, a było to już dobrze z południa. Zagrały trąby, po szeregach zabrzmiała pieśń »Boga Rodzica«, armaty z obu stron zionęły ogniem i oba wojska uderzyły na siebie. Krzyżacy runęli z góry całą siłą swego wojska, z wyjątkiem kilkunastu chorągwi pozostawionych w od-

wodzie. Głośna w średniowiecznych dziejach »furya teutońska« spadła niepowstrzymaną burzą na szeregi litewskie. Potykano się, jak zwykle, na kopie, ale gdy te się skruszyły i w dolinie »most prawie się z nich uformował«, wszczęły się zapasy ręczne pierś o pierś, ramię o ramię.

Przez całą godzinę mocowały się szyki w ten sposób mieczem, toporem, maczugą lub pałką okutą. Przez całą godzinę nie ustępował jeden drugiemu. Nareszcie Litwini na słabszych koniach siedzący i gorzej uzbrojeni, chwiać się poczęli. Spostrzegłszy to Krzyżacy, podwoili usiłowania. Parta coraz sroższym naciskiem Niemców, cofnęła się Litwa i Ruś ku jezioru Lubeńskiemu. Tam zatrzymano się jeszcze i jeszcze wznosił się opór, ale już słaby i coraz słabszy. Daremnie Witold nawołuje do wytrwałości i okłada nieposłusznych razami, daremnie dzielni jego Smoleńszczanie wspomagają zachwiane szeregi, Litwini nie wytrzymali ataku i wraz z Tatarami pierzchnęli w stronę jeziora. Za nimi puściły się w pogoń zwycięskie chorągwie krzyżackie. Tylko rycerze Smoleńscy nie splamili się ucieczką, pomimo iż chorągwie ich najwięcej ucierpiały. Otoczywszy walecznego Witolda, z nadludzkim prawie wyteżeniem odparli nawałę krzyżacką i szczęśliwie przebili się do Polaków.

Porażka Litwy sprawiła przygnębiające wrażenie na Polakach, poczęli też tracić ducha i słabnąć. Pierzchnęła: czeska chorągiew z Sarnowskim, a pod wielkim naciskiem Niemców zachwiała się ława polska i upadła na ziemię wielka chorągiew państwa.

(Dokończenie nastąpi.)

Systemy gospodarowania.

Gospodarzyć jest łatwo, — ale dobrze gospodarzyć jest bardzo trudno. Rolnik tak jak general głównodowodzący wojskiem musi znać dobrze strategią, musi rozważyć sto różnych okoliczności, a wybrać sposób najpewniejszy do wygrania bitwy, t. j. do osiągnięcia urodzaju.

Rolnik powinien dokładnie zastanowić się nad tem, jaką ma rolę, jakie są jej przymioty, jakie położenie, a nadto znać charakter roślin uprawnych: ich wymagania i grymasy. W końcu powinien wiedzieć, w jakim porządku jedną roślinę po drugiej zasiewać należy, aby osiągnąć plon najwyższy.

Wszystko to jest bardzo ważne.

Na gruncie piaszczystym rodzi się żyto, ziemniaki, gryka (poganka), a czasem biała koniczyna, wyka i owies.

Na gruncie gliniastym, ciężkim, udaje się pszenica, owies, koniczyna, bób, groch, wyka, jęczmień i buraki pastewne.

Na gruncie glinkowatym: żyto, pszenica, owies, jęczmień, koniczyna, ziemniaki, buraki i rośliny strączkowe.

Na gruncie wapiennym: koniczyna, lucerna, esparcetta i rośliny strączkowe, a także pszenica, jęczmień, żyto i owies.

Na gruncie bagnistym — trawy.

Na osuszonych stawach najpewniejsze są rośliny okopowe, gdyż kłosowe mogą wybujać w słomę, wylegnać i nie dać ziarna.

Trzeba wiedzieć, że lucerna, esparcetta i kukurydza mogą się obywać bez wilgoci, więc lubią grunta suche, zwrócone ku wschodowi i południu.

Koniczyna i trawy lubią umiarkowaną wilgoć, więc sprzyja im położenie ku zachodowi i północy.

Rośliny kłosowe zanieczyszczają, t. j. zachwaszczają pole; ale są rośliny, które oczyszczają pole przez to, że gęsto rosną i ocieniają zagon, n. p. koniczyna, lucerna, groch, wyka i poganka.

Niektóre rośliny powiększają spójność lekkiej ziemi; tu należą: koniczyna, lucerna, esparcetta. Rośliny zaś okopowe i strączkowe skruszają i spulchniają ziemię.

Jedne rośliny mogą być uprawiane na tem samym polu przez kilka lat z rzędu, n. p. ziemniaki, żyto, owies i trawy; lecz inne rośliny nie mogą wracać na to samo pole wcześniej, jak po 6 lub 8 latach, — tu należą: koniczyna czerwona, lucerna, esparcetta, groch.

Nakoniec trzeba wiedzieć, że jedne rośliny osłabiają rolę, t. j. czerpią z niej pożywienie, nic za to nie dając; tu należą rośliny kłosowe i okopowe. Inne zaś wzmacniają, polepszają rolę, gdyż wzbogacają ją w azot — do takich liczymy rośliny motylkowate, strączkowe.

Gdy to wszystko rolnik wie, może się dopiero zastanawiać nad sposobem zmianowania, t. j. nad kolejną zasiewania po sobie różnych gatunków roślin.

ZAWALENIE SIĘ NIEZWYKŁEJ WIEŻY.

Wenecya, miasto położone nad morzem Adryatykiem we Włoszech północnych, jest miastem szczególnem tak co do swoich dziejów, jak budowy. Ulic tego miasta nie stanowi ziemia i bruk kamienny, drewniany, albo smołowcowy; są to kanały morskie, w których przeglądają się wszystkie domy, pałace i kościoły, a po których ludzie z ulicy na ulicę, z domu do domu jeżdżą łodziami.

Żadne też z miast Europy, ba, i świata całego nie ma tak wspaniałych dziejów, jak Wenecya. Czy dzięki położeniu swemu w pięknej a dogodnej zatoce morskiej, czy dzięki okolicznościom sprzyjającym, czy wreszcie zapoczątkowaniom dzielnych ludzi, miasto to przez kilka wieków prawie cały handel Europy dzierżyło w swoich rękach, stopniowo zaś dzięki temu handlowi doszło ono do takiej potęgi pieniężnej, że nietylko posiadało w swych murach fabryki najwykwintniejszych wyrobów złotych, jedwabnych i t. d., nietylko wyrobami temi zalewało świat ówczesny, dwory królewskie, pałace magnatów, ale jeszcze tym handlem swoim potrafiło trzymać w karchach gospodarczych wiele krajów. Nic też dziwnego, że z upływem wieków Wenecya, jako jedno miasto, stała się potęgą

żnym mocarzem, a jej wybieralni naczelnicy, zwani dożami, niejednokrotnie dyktowali swoje prawa królom, z których jednym wojskiem swem pomagali, a drugich strącali z tronów.

Ale nic na świecie trwałego. Przyszedł i na potężną Wenecję czas upadku, a w różnych kolejach dziejowych dostała się ostatecznie pod panowanie Włoch. Jedno wszakże po dawnych świetnych czasach pozostało Wenecyi — to bogate domy, pałace i kościoły, które w podziw wprawiają nie tylko swym ogromem, kształtami i pięknymi ozdobami, ale i temi dziełami sztuki, które się mieszczą między ich ścianami.

Do tak pięknych dzieł sztuki budowlanej, rzeźbiarskiej i malarskiej należy tu starożytny pałac dożów, kościół świętego Marka, wieża obok niego, a dokoła niej różne pomniki.

Owóż teraz, dnia 14-go lipca, jedna z tych pamiątek, mianowicie wieża a św. Marka runęła.

Zaczęto ją budować około r. 900 po Narodzeniu Chrystusa, a budowano przeszło lat 400. Nie żałowano niczego: cegieł, marmuru, pomysłu najlepszych budowniczych, aby wieża ta, która była zarazem dzwonnica, była nie tylko piękną i osobliwą przez swą wysokość, ale żeby zarazem stała się strażnicą i drogowskazem dla pływających po Adryatyku okrętów.

Wysokość tej wieży wynosi 57 sążni, gdy obwód zrębu zaledwie 22 łokcie. Dolna jej część — ciężka, była bez okien, a dopiero nad nią wznosiła się wieża o kształtach ostrołukowych. U podstawy tej wieży w r. 1540-tym najświetniejsi w owym czasie artyści wybudowali pałacyk — istne cacko, pełne rzeźb najpiękniejszych i obrazów.

I oto teraz i wieża ta i pod nią pałacyk, zwany »lodzietto«, runęły.

Jest przypuszczenie, że zawalenie się tej sławnej na świat całej wieży nastąpiło skutkiem zbutwienia palów podziemnych, na których ułożone były fundamenty. I przypuszczają dalej, iż wiele domów i pałaców Wenecyi runie z tego samego powodu. Naprzykład niezrównanej piękności starożytny pałac dożów co pewien czas zarysowuje się.

Z powodu runięcia wieży św. Marka Wenecyanie są w wielkiem zmartwieniu i do tego stopnia nie mogą się oswoić z brakiem tej budowli, na którą całe pokolenia patrzyły z przywiązaniem, że postanawiają sobie odbudować ją. Rada miasta uchwaliła już nawet na cel ten milion lirów, a spodziewają się, że miłośnicy sztuk pięknych różnych krajów posypią na ten cel składki. Zastanawiają się tylko nad tem, czy wieżę wybudować wedle dotychczasowego kształtu (stylu), czy nadać jej kształty sztuki dzisiejszej. Bądź co bądź chodzi Wenecyanom o to, iżby w mieście swem posiadali osobliwość, któraby nęciła podróżnych i nadawała miastu cechę piękności.



O konstytucyi austriackiej.

IV.

W ten sposób stał się »dyplom październikowy« podwaliną ustroju konstytucyjnego Austrii, już odtąd ani na chwilę nie zniesionego, a Rada państwa stała się nowym jednoizbowym parlamentem austriackim. Równocześnie z dyplomem październikowym wydane zostały także statuty krajowe dla niektórych krajów koronnych. Kompetencya Sejmów krajowych miała być według dyplomu październikowego regułą, a kompetencya Rady państwa wyjątkiem, to znaczy, że we wszystkich sprawach, wyraźnie Radzie państwa niezastrzeżonych, uchwalenie ustaw miało należeć do Sejmów krajowych; ponieważ zaś tych spraw, Radzie państwa zastrzeżonych, dyplom październikowy wymieniał bardzo mało, a nadto nadawał Sejmom prawo wyboru posłów do Rady państwa, przeto przenosił on główną wagę polityczną na poszczególne Sejmy krajowe i nadawał przez to Austrii ustrój odśrodkowy czyli decentralistyczny, zwany także autonomistycznym czyli samorządnym, zbliżony poniekąd do ustroju federalistycznego czyli związkowego, jaki miała Austria niegdyś przed reformami Karola VI. i Maryi Teresy, kiedy była tylko związkiem kilku państw pod wspólnym monarchą, a nie jednolitem państwem. Dyplom październikowy zastrzegł nadto koronie prawo zwoływania w miarę potrzeby tylko niewęgierskich członków Rady państwa, jeżeli jakaś sprawa była wspólną tylko niewęgierskim krajom koronnym, było w nim więc częściowe ponowne uznanie tego, że Węgry mają odmienne stanowisko prawne niż inne kraje koronne. Ponieważ jednak Węgrzy nie chcieli wogóle uznać wspólnej dla całej monarchii Rady państwa, przeto dyplom październikowy nie wszedł w życie i hr. Gołuchowski ustąpił z urzędu. Za jego następcy, Schmerlinga, wydany został dnia 26. lutego 1861. r., tak zwany »patent lutowy«, wprowadzający dwojaką Radę państwa, »obszerniejszą« dla całej monarchii i »ściślejszą« (stanowiącą część tamtej) dla Przedlitawii. Ta Rada państwa miała się składać z dwóch Izb: z Izby panów obejmującej arcyksiążąt, członków dziedzicznych, dostojników kościelnych i członków dożywotnich przez cesarza mianowanych, i z Izby posłów, obejmującej 343 posłów wybieranych przez Sejmy z pomiędzy siebie według tychsamych czterech kuryi wyborczych, jakie są dzisiaj przy wyborach do Sejmu, to znaczy, że każdy Sejm musiał z posłów każdej kuryi wybrać pewną liczbę do Rady państwa. Z tych 343 posłów zasiadało 202 zarazem w Radzie ściślejszej, reszta zaś przypadła na Węgry; taksamo w liczbie panów zasiadali n. p. magnaci i biskupi węgierscy tylko w Radzie obszernej, nie zaś ściślejszej. Równocześnie z patentem lutowym wydane zostały nowe statuta krajowe dla wszystkich krajów koronnych. W tych statutach krajowych wyliczano bardzo skąpo sprawy, ustawodawstwu Sejmów krajowych zastrzeżone; wszystkie inne sprawy, wyraźnie nie wymienione, należały do Rady państwa

ściślejszej, a znowu niektóre wyraźnie wymienione sprawy, całej monarchii wspólne, zastrzeżono Radzie państwa obszerniejszej. Patent lutowy prznosił więc w Austrii punkt ciężkości z Sejmów na radę państwa ściślejszą i nadawał Austrii ustrój dośrodkowy, czyli centralistyczny. Węgrzy jednak odmawiali udziału w obszerniejszej Radzie państwa, nie uznając potrzeby żadnego centralnego parlamentu; prócz tego uchylali się od zasiadania w Radzie państwa, z powodu jej centralistycznego charakteru także i Czesi, którzy żądali uznania odrębności królestwa czeskiego, jako osobnego państwa. Skutkiem tego ustąpił minister Schmerling, a za rządów jego następcy, hr. Belcredi'ego, cesarz patentem z 20. września 1865. zawiesił konstytucję lutową aż do czasu porozumienia się z Węgrami. Wskutek tego od 20. września 1865. aż do roku 1867. trwały na nowo rządy bez parlamentu.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Gdy ją odzyskał, noc była. Zdjęty zgrozą zdołał wreszcie usunąć z siebie trupa, ale z jamy nie mógł się wydostać. Wilgoć przejęła go całego, miał dreszcze i nieznośne cierpienia błotem nasiąkłych ran.

A trup wciąż leżał przy nim, nieodstępny towarzysz i za każdym ruchem czuł nieszczęsny opór niezwalczony, przypominający, że to nie zmora była, tylko straszna rzeczywistość.

I nagle w ciszy nocnej wyrwała mu się skarga pierwsza, jęk rozpaczy:

— O Boże wielki! Com ja Ci tak ciężko zawinił, że nademną litości nie masz, śmierci nie spuścisz!

A potem umilkł znowu — i tylko niekiedy zgrzytnął łańcuch — i wśród gorączkowego dyszenia, rozlegało się nieprzytomne pytanie:

— Czy to już etap?...

Nie czuł już nic i nie widział nic. Nie widział, jak noc zesła i dzień się zrobił i nie słyszał, jak o południu drugiego dnia drzwi budy rozwarły się powoli i wpuściły do wnętrza dwoje ludzi. A jednak znał ich oboje z dawnych czasów, i widział często w snach tę smętną śliczną twarzyczkę, co się pochylała nad nim błada, z rozszerzonymi bolem oczami i po długim wpatrywaniu się weń, skurczyła się rozpaczą.

— Boże! Czym nie przyszła za późno! — szepnęła, a lzy gradem oblały wychudłe oblicze biedaka.

A on się poruszył słabo i spytał żałośnie jak zwykle:

— Czy to już etap?...

Wówczas osunęła się na kolana i objawszy głowę męczennika, że przyszła jeszcze w porę.

III.

Jak Makarewicz obmyślił ucieczkę.

Minęło wiele tygodni od owej ostatniej wizyty Perfiły, ale Świda nie zachował z nich ani jednego wspomnienia. Śmierć i życie wydzierają go sobie bez współudziału myśli i uczucia, stracił świadomość istnienia.

Aż dnia pewnego śmierć pokonana, poszła z izby na inne żniwo — katorżnik się przecknął raz pierwszy.

Na świecie był dzień. Otworzył oczy, lecz nie zniósł blasku i zmrózzył je znowu. Chciał pić, więc się jak dawniej chciał przyczołgać do wilgotnej ściany, ale ktoś mu uniósł delikatnie głowę, podano mu do ust czarkę chłodnego wonnego napoju.

Wypił chciwie — i usunął się znowu na ziemię, sen go morzył — pierwszy spokojny od dawnych czasów.

Gdy się raz drugi obudził, był wieczór. Czuł się zdrów, tylko bardzo słaby, ale mu już wróciła przytomność, więc otworzywszy nieco oczy, zaczął się rozglądać i przypominać. Co się z nim stało, gdzie on był? Przecie to izba Uroczyńska, a może i nie, bo jej nie poznał. Nie dojrzał gnijących barłogów pod ścianami, ani błotnistej jamy w podłodze, z pułapu nie ściekała wilgoć. Coś się z nim stało szczególnego, ale nie pojmował co?

Mary gdzieś znikły wraz z cuchnącą słomą i stęchłym powietrzem budy, na środku nie było nawet brudnego kubła z jedzeniem — za to on sam leżał na drewnianem łóżku, miał siennik, koc na sobie i białą, czystą koszulę.

Boże, co to znaczy? Gdzie Perfiło, straż, Czerkies, czemu go nie pędzą na robotę, czemu on nie skutu, odkądże to dają takie posłania katorżnikom? Gdzie jego szynel? Kto w piecu zapalił?

Zdumienie dodało mu sił. Poruszył się i zajrzał w stronę ognia. Na zydlu, poprawiając płomień, siedział ktoś, plecami doń zwrócony.

Świda się zatrząsł. Może to Perfiło i czyha na jego obudzenie, aby się znęcać! Ale nie, postać była mniejsza, zresztą czyżby katorżnik pozostał tak długo w spokoju?

— Kto tam? — spytał Świda nareszcie.

Człowiek porwał się na równe nogi i podszedł.

— To ja, panicyku! — rzekł cicho.

Aleksandrowi zabrakło głosu, siadł na posłaniu, wlepił oczy w to widziadło. Mimowoli ręką sięgnął do czoła i przeżegnał się. Myślał, że majaczy.

— Makarewicz! — wyjąkał.

— Ja sam, paniczu! Na wasze usługi. Może jeść czy pić chce panicz?

— Stary, skąd się tu wzięłeś — ty! — Czy ja oszalałem?!

— Ja sobie przyszedłem do panicza! Zanudziliśmy za wami —
taj, jesteśmy. Jakże paniczowi — zdrowiej?

— Jakto — i ty do katorg! Za co? — Kiedy przyszedłeś?

— My sobie przyszliśmy z własnej woli.

— Kto — my? — zagadnął Świda, a tchu mu brakło i serce,
nie wiadomo czego, biło się w piersi.

Stary popatrzał mu w oczy uśmiechnięty.

— A któżby, paniczu? Wasza narzeczona — rzekł powoli.

Powstaniec porwał się z postania. Nie czuł choroby, zmęczenia,
słabości, nic — tylko jakieś uczucie, na które nie było nazwy
w ludzkiej mowie.

— Stary, co ty gadasz! O Boże, Boże! Panna Władysława —
tu — w Uroczyńsku? Gdzie? Co mi się dzieje?

Makarewicz ręce złożył.

— Paniczu, proszę się położyć! Panienska nie pozwala wsta-
wać, ledwie was odratowała! Zgubicie się! Oj, pocom powiedział!

— Toś mi życie dał, człowieku! Mów dalej, a ja tymczasem
się ubiorę, pójdziemy do niej! Czemże ja sobie na takie szczęście
zasłużyłem! Daj pokój, jużem zdrow i silny! Opowiadaj!

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPRAWY LUDOWE.

Katastrofa w Johnstown. Blisko stu polskich emigrantów zginęło
w szybie »Cambria« w Johnstown w Ameryce. Uratowano tylko
21 ludzi. Słowiańscy robotnicy nie byli zaopatrzeni w lampy bez-
pieczeństwa.

Ważne ogłoszenie z powodu katastrofy w Johnstownie. Pojawiło
się urzędowe ogłoszenie, że podania o o d s z k o d o w a n i e ze
strony mieszkających w Austrii krewnych jakiegokolwiek ro-
botnika, któryby w Ameryce zginął przy zatrudnieniu w fabryce,
kopalni, wogóle jakimś przedsiębiorstwie, **należy wnosić** nie wprost
do pracodawcy w Ameryce, lub władzy amerykańskiej, ale **do ge-
neralnego austriacko-węgierskiego konsulatu w Nowym Jorku.**

W kopalni »Cambria« koło Johnstownu w Stanach Zjedno-
czonych północnej Ameryki, skutkiem wybuchu zginęło mnóstwo
górników, przeważnie Słowian, pomiędzy którymi znajdowała się
prawdopodobnie spora liczba Polaków i Rusinów z Galicyi. Otóż
krewni tych ofiar podania o odszkodowanie wnosić powinni do
generalnego konsulatu w Nowym Jorku. Starostwa, jako powołane
do tego władze, udzielą oczywiście interesowanym wszelkich wyja-
śnień.

Pomór świń w powiecie krakowskim. Podnosiliśmy kilkakrotnie
sprawę tępienia pomoru trzody, jako nader ważną dla ekono-
micznych stosunków kraju i ludu wiejskiego. Obecnie otrzymujemy
szczegółowe daty i cyfry o przebiegu pomoru w pow. krakowskim.
Gmin dotkniętych pomorem było 40. Wybito 200 sztuk nierogaci-
zny, dotkniętej pomorem; podejrzanych o zakażenie pomorem wy-

bito 1832 sztuk, razem 2032 sztuk. Wskutek pomoru padło 75 sztuk. Za wybite chore i podejrzone sztuki wypłacono właścicielom 63.517 kor. Ze sprzedaży mięsa ze sztuk po zabiciu za zdrowe i do spożycia za zdatne uznanych zyskano 16.358 kor. Mięso takie sprzedawano włościanom na miejscu, lub masarzom krakowskim. Włościanie otrzymali odszkodowanie w takiej wysokości, jakiegoby na targach nie uzyskali; rząd przyznał odszkodowanie w każdym przypadku, a wypłata następowała w 3—5 tygodni po wybiciu trzody.

Obecnie stan zdrowotny trzody w pow. krakowskim jest tak zadawalniający, że otwarcie gmin i targów dla wolnego handlu trzodą stanowczo z końcem lipca br. nastąpi.

Aby jednak pomór w przyszłości znów się nie rozszerzył, wskazaniem jest, aby w każdym przypadku zarazy, starostwom natychmiast donoszono, przez rychłe bowiem sprawdzenie zarazy i przez natychmiastowe wydanie odpowiednich zarządzeń, zaraza da się stłumić w samym zarodku i ludność nie zostanie narażoną na dotkliwe straty.

Krzywdy i nadużycia.

„*Polnische Schweine!*“ W rynku krakowskim zbiegło się przed kilku dniami wieczorem kilkaset osób, zaciekawionych szamotaniem się dwóch policyantów z jakimś »Führerem« od artylerji. Przyuczyna zajścia była następująca:

Na przestrzeni Most Podgórski — Rynek wsiadł do tramwaju w stanie mocno podchmielonym jakiś »Führer« od artylerji. Konduktor zrazu do niego się nie zbliżał, dopiero, gdy tramwaj dojeżdżał do rynku, wręczył mu bilet jazdy i żądał zapłaty. Podchmielony »Führer« — Niemiec widocznie — odepchnął brutalnie konduktora i począł gwałtownie wykrzykiwać »*Polnische Schweine*«, »*Polnische Bagage*« i t. p. Gdy tramwaj stanął, »Führer« zrazu wysiadł, ale wkrótce znowu chciał wsiąść, a gdy tramwaj ruszył z miejsca, usiłował go zatrzymać, krzycząc »*Polnische Schweine*« i rzucając się. Wtedy dwóch żołnierzy policyjnych podbiegło, aby schwycić za ręce hardego »Führera«, ten im się jednak wyrwał i szybkim krokiem począł zdążać w ulicę Floryańską, za nim kilkaset osób. W ulicy Floryańskiej wszedł do kamienicy pod l. 7, gdy jednak wkrótce udali się tam konduktor tramwaju w towarzystwie dwóch policyantów, »Führer« dał drapaka. Przed bramą sąsiedniego domu znów schwycili go policyjanci i poczęli się z nim szamotać, aby go aresztować. Nagle przed »Führerem« — jakby z pod ziemi wyrósł — stanął major artylerji. »Führer« zrobił »*stellung*«, major zapytał, co zawinił, popatrzał na pałasz »Führera« i zapisawszy jego numer, puścił go wolno, oświadczając głośno, że będzie ukarany.

Ciekawi jesteśmy, czy też został należycie ukarany, aby mu się odechciało na przyszłość na ziemi polskiej krzyczeć: »*Polnische Schweine*« i »*Polnische Bagage*«...

Kronika i rozmaitości.

O nabożeństwo Grunwaldzkie. Nabożeństwa z powodu rocznicy grunwaldzkiej odbywają się rokrocznie w Poznaniu, stosownie do bardzo dawnych postanowień kościelnych. Mimo to prasa niemiecka uderza na duchowieństwo polskie w Poznańskim, że brało udział w obchodzie uroczystości. Tak n. p. »Berl. Nachr.«, z powodu nabożeństwa w katedrze gnieźnieńskiej występują gwałtownie przeciwko X. arcybiskupowi Stablewskiemu, pisząc między innymi: »Takie postępowanie polsko-katolickiego duchowieństwa uważamy za ciężkie naruszenie urzędu duchownego i obowiązków kapłańskich. Właśnie w okręgach wschodnich duchowieństwo, zarówno polskie, jak i niemieckie, ma działać pojednawczo, a nie przyczyniać się do szerzenia nienawiści przeciw Niemcom. Urządzenie nabożeństwa w katedrze gnieźnieńskiej na klęskę Niemców, w państwie niemieckim, jest prowokacją tak narodu niemieckiego, jak też pruskiej władzy rządowej. Należy się spodziewać, że rząd pociągnie arcybiskupa Stablewskiego, który przecież na zewnątrz stara się okazywać pewną bezstronność, do odpowiedzialności za zachowanie się duchowieństwa polskiego podczas uroczystości Grunwaldzkiej«.

Kanał Dunaj-Odra-Wisła. Za kilka tygodni zbierze się znów na posiedzenie rada przyboreza dla dróg wodnych i ostatecznie uchwali, a raczej przyjmie do wiadomości postanowiony przez rząd program prac. »Program«, ogłoszony przed niejakim czasem w dziennikach czeskich i niemieckich, był właściwie tylko elaboratem przeznaczonym dla rady ministerjalnej. Na budowę wodne na terytorium galicyjskim przeznaczono w pierwszym okresie w okrągłej cyfrze trzydzieści milionów w koron. Z całym uznaniem podnieść należy, że rząd najlojalniej dotrzymał przyrzeczeń danych posłom polskim.

Przedewszystkiem więc skonstatować należy, że dzieć już mowy niema o kanale Dunaj-Odra, jeno o linii Wiedeń-Kraków, czyli — jeśli się to komu lepiej podoba — o kanale Dunaj-Odra-Wisła. — Kanał Dunaj-Odra kończy się w Hruszowie. Linia z Hruszowa do Krakowa dzieli się na linię Hruszów-granica galicyjska i granica galicyjska-Kraków. Na terytorium galicyjskim znajduje się okrągło 91 kilometrów kanału, a koszt budowy na tej przestrzeni preliminowane są w okrągłej cyfrze na 30 milionów kor. Przeto na samą Galicyę wypada w pierwszym okresie budowlanym 30 milionów, a nadto postanowionem już jest, że budowa równocześnie rozpocznie się od strony Wiednia i od strony Krakowa. Innymi słowy mamy zapewnienie, po pierwsze: że cała galicyjska linia, przypadająca na pierwszy okres budowlany, istotnie w tym okresie zostanie wybudowaną; po drugie, że pod względem terminu rozpoczęcia robót Kraków zrównany został z Wiedniem.

Dla niedowiarków, którzy cały projekt kanałowy uważali za gruszki na wierzbie, można dodać, że i prace przygotowawcze dla

dalszych linii galicyjskich ani na chwilę nie ustają i że dla jednej części kanału (aż do Sądowej Wiszni) gotowe są już nawet plany szczegółowe.

Zmarł ks. kardynał Mieczysław Halka hr. Ledóchowski, prefekt kongregacji „de propaganda fide“, ur. 1821 r. w Górkach. Wyświęcony 1840 r. sprawował urząd protonotaryusza papieża Piusa IX., a następnie audytora przy amerykańskich nuncyaturach, skąd wróciwszy został mianowany arcybiskupem i nuncyuszem w Brukseli. W roku 1875 wybrany arcybiskupem gnieźnieńskim sprawował ten urząd do roku 1874, w którym uwięziony został za ostre wystąpienie przeciw „ustawom majowym“. Mianowany w r. 1875 kardynałem, przeniósł się następnie do Rzymu, gdzie od r. 1892 był prefektem kongregacji de propaganda fide.

Zwłoki śp. kardynała Ledóchowskiego zostały zabalsamowane i wystawione na widok publiczny w budynku Propagandy. W piątek d. 25. b. m. o godzinie 10 rano przeniesiono je do kościoła San Lorenzo in Lucina, skąd po odprawionem nabożeństwie żałobnem przeniesione zostały na cmentarz Varano i pochowane w kaplicy Propagandy. Serce zmarłego księcia kościoła ma być wysłane do Poznania. Ze wszech stron świata nadchodzą objawy żalu i współczucia.

Zamykanie przez rząd francuski szkół klasztornych i pensyonatów, utrzymywanych przez kongregacje katolickie, daje powód do bardzo poważnych demonstracji przeciw rządowi. W Paryżu ogromne tłumy ludzi odprowadziły na kolej zakonnice, którym zamknięto pensyonat i miotały przekleństwa przeciw rządowi. Odbywają się zgromadzenia, na których potępiana bywa dosadnie polityka rządu. Policja rozpędza takie zgromadzenia, i z tego powodu przyszło już do zaburzeń. Znacomity poeta francuski Franciszek Coppé, staje na czele akcji biorącej w obronę zakony. Z tego powodu aresztowano go nawet na jednym zgromadzeniu, ale po kilku godzinach wypuszczono go na wolność. Widocznie rząd zląkł się skandalu, jaki musiałoby wywołać uwięzienie człowieka, będącego dziś chlubą Francji. I na prowincyi ludność daje na każdym kroku objawy sympatii i czci dla zakonów, prześladowanych przez radykalno-bezwyznaniową klikę, rządzącą dziś Francją. Aby zrozumieć, jak wielkie dobrodziejstwa świadczyły ludności Francji na polu oświaty tamtejsze zakony wystarczy powiedzieć, że utrzymywały one 22.167 szkół, w których pobierało naukę w roku ubiegłym 1,629,612 uczni i uczenic. Oprócz tego utrzymywały zakony francuskie 2.905 ochronek dla małych dzieci i mnóstwo szkół średnich, czyli t. z. liceów, w których pobierało naukę 68.825 chłopców.

Kraj bez policyi. Na dalekiej północy leży ogromna wyspa, zamieszkała przez wyjątkowo szczęśliwych ludzi — niema tam bowiem zupełnie policyi. Wyspą tą jest Islandya. Przez tysiąc lat popełniono tam tylko dwa złodziejstwa. Jednego z nich dokonał jakiś biedak, który nie miał z czego wyżywić swojej rodziny. Ukradł kilka owiec. Ponieważ jednak ubóstwo jego było bardzo wielkie, uznano, że dostateczną karą dla niego był wstyd, w którym żył od czasu swej zbrodni. Inaczej zdarzyło się drugiemu, który ukradł 17 owiec. Ponieważ był to człowiek zamożny, zmuszono go do sprzedania majątku i opuszczenia kraju rodzinnego na zawsze.

Susza w Australii. „Standard“ donosi, że szkoda zrzadzona w Australii przez posuchę wynosi 160 milionów złr. Ucierpiały głównie łąki, wskutek czego wynikł pomór owiec. Z 60 milionów owiec w New Sout-Wales zginęło już 37 milionów. Zachodzi obawa dalszych strat.

Wymordowanie tureckiej bandy rozbójniczej. W Smyrnie (Mała Azya)

grasowała oddawna banda rozbójnicza, złożona z 40 osób. W Małej Azji była ona prawdziwym postrachem włóścian. Pasza wilajetu smyrneńskiego przyrzekł ułaskawić ich, jeżeli złożą broń i zechcą żyć w poszczególnych wsiach jako spokojni obywatele. Oprócz tego pasza zarządził dla rabusiów składkę, która przyniosła pokaźny wynik. Dnia 20 rabusie zgromadzili się w lokalu tureckim, gdzie policja turecka przyjęła ich serdecznie. Następnie uwiadomiono ich, że pasza ich przyjmie, przedtem jednak mają złożyć broń, na znak, że się poddają. Poznali po tem, że traktują ich jak więźniów. Nie dali jednak za wygrane. Całą straż pozabijali i wtargnęli do pokoju paszy, gdzie dwom urzędnikom poodcinali głowy, a sekretarza pokaleczyli. Po długiej walce ze sprowadzonym pułkiem tureckim, część rabusiów postrzelano, a część żywcem ujęto. Nazajutrz głowy umieszczono na konaku.

Przestrogi dla wychodźców. Rząd Stanów Zjednoczonych wydaje nową ustawę emigracyjną, na mocy której nie będą wpuszczani do kraju emigranci, chorzy na nieuleczalne lub zaraźliwe choroby, tudzież ci, którzy licząc już więcej, niż 15 lat życia, nie umieją czytać w jakimkolwiek języku, nadto każdy emigrant będzie musiał zapłacić półtora dolara (7 i pół K). tytułem podatku pogłównego. Wobec punktu nowej ustawy, dotyczącego analfabetów, księża z ambon powinni ostrzedz lud nasz, by się napróżno nie wybierali do Ameryki ci, którzy czytać nie umieją.

Katar powodem samobójstwa. W Genewie w Szwajcaryi zastrzelił się w tych dniach bogaty Amerykanin, zostawiwszy list następujący: „Po zużyciu dnia dzisiejszego dziesiątej chustki nie wątpię, że mam wodę w głowie, skąd bowiem mogłoby się wziąć tyle wody? A ponieważ nie myślę z głowy mojej robić basenu dla złotych rybek i wogóle nie chce mi się żyć z głową, napełnioną wodą, przeto odbieram sobie życie. Postanowiłem jednak strzelić sobie w serce, bo, gdybym w głowie sobie dziurę zrobił, to pomyślanoby, że na pierwszym piętrze, gdzie mieszkam, pękła rura wodociągowa“.

Ludzie leśni. Znani badacze wyspy Celebes, odkryli na tej wyspie dzikich ludzi leśnych. Już po przybyciu do miasta Makattar opowiadano im, że w górach Boni żyją dzicy ludzie, niezmiernie trwożliwi. Ci tak zwani To-Ala (ludzie, lasy) przebywają w okręgu Lamotjong i podlegają władzy tamtejszego radży. Na prośbę badaczy, radża przestawił im kilku To-Ala. Należą oni niewątpliwie do najdawniejszej ludności wyspy. Są nader bojaźliwi, prawie nie opuszczają lasu, uprawiają nieco kukurydzy, żyją w jednożeństwie, umieją liczyć tylko do jednego, i co ważniejsze, nie znają wcale kłamstwa. Radża zapewniał, że żaden z mniej „oswojonych“ nie pozwala się zbliżyć do siebie. Badacze zamierzają w najkrótszym czasie powrócić na wyspę Celebes, aby bliżej zbadać życie i zwyczaje tych mieszkańców lasu.

Warszawski dowcip. Warszawa jest tak niewyczerpane wesoła i dowcipna, że nawet podczas poważnych rozruchów nie brak humorystycznych epizodów. Oto jeden obrazek z gorących dni — 1, 3 i 4 maja:

Przed kościołem św. Aleksandra, który ma z dwóch stron szerokie i wysokie schody, publiczność tłumnie zalegała te schody i jak z amfiteatru przypatrywała się, co będzie? Na placu św. Aleksandra policja i żandarmerya uwija się kupkami. Oficerowie policji wydają jakieś rozkazy; kozacy po dwóch, po trzech, po kilku jadą w rozmaite strony, wracają, znów się grupują i znów czekają. Publiczność zaczyna się niecierpliwie, nareszcie śmiać. — Od czasu kozak zwraca konia, puszcza się za kimś, ale po kilkunastu krokach pogoni, wraca, bez jeńca. Co to? Oto wśród kozaków uwijają się setkami wyrostki od 12 do

15 lat, zwyczajni piaskarze z nad Wisły, przysłowiowe łobuzy warszawskie i zaczynają drażnić to policyantów, to kozaków — tych ostatnich przedewszystkiem. Ulicznik staje przed kozakiem, kładzie w usta dwa palce i tak przeraźliwie na nich gwizdże, że aż się koń na bok usuwa. Kozak woła:

— Paszoł won!

I na potwierdzenie macha nahajką. Ale łobuza już niema. W tej samej chwili koń dostaje kamieniem w bok. Kozak zwraca się w tamtą stronę — już niema nikogo. Tam znowu staje przed kozakiem inny łobuz i woła:

— Niech żyje Polska!

I tak w kilku, w kilkunastu, potem w kilkudziesięciu miejscach naraz:

Śmielszy, może 13-letni chłopak, przystąpił do kozaka i zaczął konfidencyonalnie klepać konia po łopatce.

— Ładny koń! — mówi z uznaniem.

Kozak niedowierzająco patrzy nań i nie odpowiada. Łobuz dalej:

— A wiesz ty brat, że nie zginęła?

— Szczo ne zhynuło? — odparł kozak z małoruska...

-- A no, nie wiesz? Polska!

I smyk na stronę, w ciemność i pomiędzy publiczność.

Czy którego z tych manifestantów ujęto, nie wiemy, ale wątpić należy.

Tak trwało mniej więcej do 10-ej wieczór.

Te łobuzy, co konfidencyonalnie tłómaczą kozakom, że jeszcze nie zginęła, to typowe dzieci warszawskie, które w swoim czasie pójdą z bagnetem w rękę na armaty i ginąć będą za Ojczyznę, pogwizdując wesoło i dowcipkując do ostatniego tchu w piersi.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 31 lipca. Płacono za 100 kilogr. netto
Pszenica od 19— do 19:40; — Żyto od 17— do 17:40; 70 Jęczmień od 15.— do 15:30; — Owies z opłatą akcyzową od 17:20 do 18—; — Groch od 18— do 26—; — Tatarska od 14— do 19—; — Proso od 11— do 14—; — Fasola od 14— do 18—; — Jagły od 18— do 24—; Siano od 5— do 7—; — Słoma od 5:60 do 6—; — Koniczyna na paszę od 7— do 7:40; — Ziemniaki za hektolitr od 4:40 do 4:80; — Jaja za kopę od 2.20 do 2.60; — Masło za garniec od 5— do 6—. Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

WP. Gawroński. Serdecznie dziękujemy za popieranie naszego pisma i jednanie prenumeratorów. Wystaliśmy kilka numerów celem rozdania między nieczytających, aby i oni dowiedzieli się, co się w świecie dzieje. — Za życzliwość jeszcze raz — Bóg zapłać!

Otrzymaliśmy tytułem prenumeraty od panów: **Wojciecha Grelowskiego** 2 kor., **Stanisława Lorka** 1 kor. 60 h., **Jana Bałosa** 4 marki.

Panu Smolarskiemu donosimy publicznie, że Dr Danielak stosując się do prośby, wniósł do kancelaryi gabinetowej podania jego wraz ze wszystkimi dokumentami. Co się następnie z podaniem stało i dlaczego dotąd nie otrzymał odpowiedzi ani zwrotu papierów, nie wiemy. Do aktów kancelaryi gabinetowej

my nie mamy wstępu, ale podanie z papierami posłano — jak się zwykle dzieje — do któregoś z władz krajowych i tam je gdzieś zatracono i spoczywają wśród kurzu. Planów kościoła w Rabce szukano lat 12, aż je wreszcie znaleziono. Tak się też stać musiało z papierami Pana.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Sprzedam

około 30 pni pszczoł z zapasem miodu, w ulach najpostępowszych po cenie 12 złr. za jeden ul, oraz sklep kółka rolniczego bardzo dobrze się rentującej.

Bliższa wiadomość w handlu **Kalendkiewicza**
w **Podgórzu**, Rynek 1. 5. 4—6

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladowcami i kłwnictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.